

Frekwencja prawdę ci powie?

Białostoccy melomani nie mogą ostatnio narzekać na posuchę w życiu koncertowym. Może się nawet wydawać, iż wielość imprez muzycznych albo przekracza społeczne zapotrzebowanie, czy też aktualną chłonność naszego miasta, albo programy koncertów nie są dość atrakcyjne. Skutek jest jeden — pustawa sala Filharmonii. Diagnoza czeka na rzetelne opracowanie przez socjologów, a temat jest interesujący i ważny. Już teraz można by przeprowadzić sondaże opinii publicznej, które rzuciłyby nieco światła na uwarunkowania recepcji muzyki w naszym regionie i podsunęły sposoby rozszerzenia społecznego oddziaływania Białostockiej Filharmonii,

Takie i inne myśli nasuwa uczestnictwo, i to wieloletnie, w białostockim życiu muzycznym. Dlaczego koncerty o wybitnym poziomie artystycznym przyciągają nieraz zaledwie 30—50 słuchaczy (czyżby tylu było w Białymstoku prawdziwych miłośników muzyki?), a inne nie stanowiące bynajmniej ewenementu — co najmniej kilkakrotnie więcej? Czy jest to zależne (i w jakim stopniu) od efektywnej informacji, gatunku muzyki, typowych upodobań, popularności nazwiska, mody?

Do szczególnie gorzkich refleksji skłania ostatni recital pianistyczny **Jerzego Godziszewskiego**. Artysta ten, w związku z Rokiem Karola Szymanowskiego, opracował wszystkie utwory fortepianowe naszego największego po Chopinie kompozytora. Rzadka to okazja, aby w żywym wykonaniu poznać nie tylko wszystkie *Mazurki* czy *Sonaty*, lecz także kompozycje znane właściwie wyłącznie specjalistom, bo grywane zupełnie incydentalnie. Nie można poznać ich również z płyty, bo jak wiadomo, fonografia polska przeżywa bardzo głęboki kryzys. Nawet wydany specjalnie z okazji Roku Szymanowskiego kilkupłytowy album jego dzieł, stanowił kroplą w morzu społecznego zapotrzebowania.

Nie potrafię sobie zatem zupełnie wytłumaczyć, dlaczego przy takim popycie na płytę, na recital Godziszewskiego przybyło zaledwie około 40 osób. A już zupełnie żenujące było zignorowanie tego wybitnego recitalu przez obie szkoły muzyczne, mieszczące się w tym samym co Filharmonia zespole budynków, gdzie nie trzeba nawet wychodzić na zewnątrz, by znaleźć się w sali koncertowej. Gdyby tylko sami nauczyciele pianości i młodzież uczęszczająca na lekcje gry fortepianowej przybyli na koncert, sala wypełniłaby się po brzegi. Wszystkich uczniów naliczyłem jednak zaledwie kilku i owa proporcja — smutnej rzeczywistości do możliwości — jest sygnałem niepokojącym. Kto i jak będzie popularyzował muzykę Karola Szymanowskiego w niedalekiej przyszłości?

Jerzy Godziszewski zafascynował mnie przed kilku laty na słupskim Festiwalu Planistyki Polskiej. Przedstawił wówczas rewelacyjne kreacje kompletu *Etiud* Debussy'go i kompletu (bagatela!) *Preludiów Chopina*. (Na marginesie: płyta z *Preludiami* Chopina w jego wykonaniu ukazała się niedawno na rynku). Ale mało tego; po dwóch dniach, w nagłym zastępstwie dał następny recital, uważany za jeszcze lepszy, wykonując drugi tom *Preludiów* Debussy'ego oraz kompozycje Szymanowskiego. Do dzisiaj utkwiła mi w pamięci jedyna w swoim rodzaju interpretacja *Masek* Szymanowskiego. I właśnie tym cyklem wykonanym również w Białymstoku na październikowym recitalu Jerzy Godziszewski potwierdził swą nadzwyczajną wrażliwość na barwę dźwięku i wielką intuicję artystyczną, nie wspominając już o pełnym opanowaniu wszystkich tajników brzmienia fortepianu. Te zalety warsztatu pianistycznego pozwalają artyście roztaczać nadzwyczaj sugestywne wizje dźwiękowe i odkrywać w zdawałoby się znanych kompozycjach nowe pokłady piękna.

W recitalu obejmującym utwory pochodzące z różnych okresów twórczości Szymanowskiego, artysta niejako przeistaczał swą osobowość przechodząc od niespokojnej, skriabinowskiej ekspresji *Czterech Etiud op. 4* do szorstkiego, surowego piękna *Mazurków*, od wirtuozowskich, brawurowych kadencji *Fantazji op. 14* po wyrafinowany kolorystycznie liryzm *Masek*. Ta zmienność swobodna i naturalna była nie mniej fascynująca od samej gry. Jerzego Godziszewskiego będzie można raz jeszcze usłyszeć w ostatnim recitalu obejmującym także wyłącznie fortepianowe utwory Szymanowskiego w najbliższą środę. Tej okazji nie wolno zmarnować!

Natomiast pełną salę zapewnił sobie wykonawcy ostatniego koncertu, którego program wypełniła *Msza d-moll* Józefa Haydna. Gatunek muzyki kantatowo-oratoryjnej ma u nas szerokie grono zwolenników. Zapewne nie bez znaczenia był udział Chóru Akademii Medycznej, którego nie słyszeliśmy od ponad roku i który znowu brzmi, jak za najlepszych swoich lat. Prowadzi go ponownie **Roman Zieliński**. Ma on jak widać, a co najważniejsze — słyhać, cenny dar konsolidowania zespołu, porywania za sobą i umiejętność

współkształtowania pięknych muzycznie koncepcji interpretacyjnych. Trzeba przy tym pamiętać, iż skład tego zespołu studenckiego podlega znacznej rotacji. Nie lada więc sztuką jest utrzymanie go na najwyższym poziomie.

Mszę Haydna Chór Akademii Medycznej śpiewał jak zespół profesjonalny, demonstrując wyrównane brzmienie wszystkich głosów, sprawność techniczną w szybkich partiach imitacyjnych i zachwycające, jak na przykład w *Sanctus*, operowanie niuansami dynamicznymi. Jest to chyba specjalność Zielińskiego i typowa dla prawdziwych artystów: z nic nie znaczących, zdawałoby się, dźwięków wydobyć przez specyficzną artykulację i frazowanie ukryte ich piękno. W tym podobny jest on do Godziszewskiego. Jeżeli nasi przyszli medycy będą podobnie leczyć jak dzisiaj śpiewają, możemy być spokojni o nasze zdrowie.

Orkiestra Filharmonii Białostockiej na ogół wywiązywała się ze swego zadania, aczkolwiek od zespołu profesjonalnego towarzyszącego chórowi, bądź co bądź amatorskiemu, można by oczekiwać znacznie lepszej i dokładniejszej gry. Z zespołu solistów zdecydowanie wyróżniała się Alicja Marczak-Faberowa, śpiewająca głosem i pięknym i adekwatnym do stylistycznego kształtu dzieła Haydna. W sumie jednak nie był to kwartet głosów spójnych ani pod względem ich barwy, ani ujęcia wykonawczego poszczególnych partii (Halina Słonicka, Bolesław Hamaluk i Kazimierz Przyłubski).

Koncert został przyjęty nader gorąco i owacyjnie, za co wykonawcy podziękowali powtórzeniem końcowej części *Mszy* (*Agnus Dei*).

STANISŁAW OŁĘDZKI